

MAGISTERIUM

MIEDZIANA  
REKAWICA



HOLLY  
BLACK



CASSANDRA  
CLARE



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**C**all zdjął mały krawczyk tłustego pepperoni ze swojego kawałka pizzy i wsunął dłoń pod stół. Od razu poczuł dotyk mokrego języka Morda, gdy ogarnięty chaosem wilk pochłoniął jedzenie.

– Nie karm tego stwora – mruknął ojciec. – Pewnego dnia odgryzie ci rękę.

Call pogłaskał Morda po łbie, ignorując tatę. Alastair ostatnio nie był zadowolony z chłopca. Nie chciał słuchać o jego pobycie w Magisterium. Bardzo mu się nie spodobało, że Rufus – były mistrz Alastaira – wybrał na ucznia jego syna. A kiedy ten wrócił do domu z ogarniętym chaosem wilkiem, ojciec zaczął rwać włosy z głowy.

Chłopiec całe dotychczasowe życie spędził z tatą, który opowiadał mu, jakie zło czai się w jego byłej szkole – tej samej, do której Call teraz uczęszczał pomimo wysiłków, aby oblać egzamin. Call spodziewał się, że gdy po pierwszym roku spędzonym w Magisterium wróci do domu, ojciec będzie wściekły, nie przewidział jednak, jak sam będzie się czuł w obliczu takiego gniewu taty. Kiedyś znakomicie się dogadywali. Obecnie ich kontakty wydawały się... napięte.

Call miał nadzieję, że chodzi tylko o szkołę. Bo druga możliwość była taka, że ojciec wiedział o jego ukrytej złej naturze.

Ukryta zła natura niepokoiła również Calla. I to poważnie. W myślach zaczął tworzyć listę – w jednej kolumnie umieszczał dowody na to, że jest Złym Władcą, w drugiej zaś dowody, które świadczyły o czymś przeciwnym. Zanim podjął jakąkolwiek decyzję, patrzył na tę listę. Czy Zły Władca wypiłby ostatnią filiżankę herbaty z dzbanka? Jaką książkę Zły Władca wypożyczyłby z biblioteki? Czy ubranie się na czarno jednoznacznie wskazuje na złą naturę, czy jest uzasadnioną decyzją w dniu, w którym robia pranie? Najgorsza w tym wszystkim była pewność, że ojciec ma taki sam dylemat i za każdym razem, gdy spogląda w stronę syna, szacuje, na ile ten przypomina Złego Władcę.

Ojciec jednak mógł tylko żywić podejrzenia. Nie mógł być pewien. O niektórych sprawach wiedział

jedynie Call.

Chłopiec nie mógł przestać myśleć o tym, co mu powiedział mistrz Joseph: że on, Callum Hunt, ma duszę Wroga Śmierci. Że to on jest Wrogiem Śmierci, przeznaczonym do zła. Nawet w tej przytulnej, pomalowanej na żółto kuchni, w której zjedli z tatą tysiąc wspólnych posiłków, słowa mistrza wciąż dźwięczały mu w uszach.

*Dusza Calluma Hunta nie żyje. Wyrzucona z twojego ciała, uszła i umarła. Dusza Constantine'a Maddena zakorzeniła się i wyrosła, nowo narodzona i nienaruszona. Od tamtej pory twoi zwolennicy, aby zapewnić ci bezpieczeństwo, udają, że Wróg nie zniknął ze świata.*

– Callu? – odezwał się ojciec, dziwnie mu się przypatrując.

„Nie patrz na mnie”, chciał powiedzieć chłopiec. A jednocześnie miał ochotę spytać: „Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz?”.

Właśnie dzielili się ulubioną pizzą Calla, z pepperoni i ananasem, i zazwyczaj w takiej chwili gawędziliby o jego ostatnim wypadzie do miasta albo najnowszej naprawie, którą Alastair zajmował się w swoim warsztacie, ale tym razem ojciec milczał, a synowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć. Tęsknił za przyjaciółmi, Aaronem i Tamarą, ale nie mógł o nich mówić przy ojcu, ponieważ należeli do świata magii, którego Alastair nienawidził.

Call ześlizgnął się z krzesła.

– Mogę wyjść na spacer z Mordem?

Ojciec zmarszczył czoło, spoglądając na wilka, niegdyś urocze szczenię, które wyrosło na smukłego potwora zajmującego sporo miejsca pod stołem. Wilk popatrzył na niego ogarniętymi chaosem ślepiami, wywieszając język z pyska. Cicho zaskowyczał.

– Dobrze – zgodził się Alastair z ciężkim westchnieniem. – Ale wróć niedługo. No i trzymaj się z dala od ludzi. Jeśli nie chcemy, żeby sąsiedzi narobili zamieszania, najlepiej zadbać o to, żeby nikt nie widział Morda.

Wilki podskoczył, po czym pobiegł w stronę drzwi, stukając pazurami na linoleum. Chłopiec się uśmiechnął. Wiedział, że przywiązanie ogarniętego chaosem zwierzęcia to argument za tym, że on sam jest Złym Władcą, ale nie żałował, że zatrzymał wilka.

Oczywiście właśnie tak postępują Żli Władcy. Nigdy nie żałują tego, co zrobili.

Usiłował o tym nie myśleć, kiedy wychodził na zewnątrz. Było ciepło letnie popołudnie. Podwórko zarosło gęstą zieloną trawą; Alastair nie przywiązywał dużej wagi do jej koszenia – wolał trzymać sąsiadów na dystans niż dzielić się z nimi ogrodniczymi poradami.

Call rzucał Mordowi patyk, a wilk go przynosił z lśniącymi ślepiami, merdając przy tym ogonem. Chłopiec biegałby razem z nim, gdyby mógł, lecz kontuzjowana noga nie pozwalała mu się zbyt szybko

poruszać. Zwierzak najwyraźniej to rozumiał i nie oddalał się zbyttnio.

Kiedy już się pobawili w aportowanie i razem przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie znajdował się rozległy park, Mord odbiegł w stronę zarośli. Call sprawdził w kieszeni, czy ma foliowe torebki. Żli Władcy z pewnością nie sprzątaję po swoich psach, dlatego każdy spacer liczył się jako punkt na korzyść dobra.

– Callu?

Zaskoczony obrócił się na pięcie. Jeszcze bardziej się zdziwił, kiedy zobaczył, kto go zawołał. Kylie Myles, z jasnymi włosami, które spięła dwiema spinkami w kształcie jednorożców, trzymała różową smycz. Na jej końcu znajdowało się coś, co przypominało małą białą perukę, ale możliwe, że był to pies.

– Znasz... eee... – wykrztusił Call. – Znasz moje imię?

– Mam wrażenie, że długo cię nie widziałam. – Kylie najwyraźniej ignorowała jego zmieszanie. Mówiła przyciszonym głosem. – Przeniosłeś się? Do szkoły baletowej?

Zawahał się. Ta dziewczyna uczestniczyła razem z nim w Próbie Żelaza, egzaminie wstępnym do Magisterium, ale go nie zdała. Magowie przenieśli ją do innej sali i od tamtej pory Call jej nie widział. Ona musiała go zapamiętać, skoro wpatrywała się w niego zdziwionym wzrokiem, ale nie miał pojęcia, co

wiedziała o jego dalszych losach. Zanim wróciła do zwyczajnego życia, z pewnością zmieniono jej wspomnienia.

Przez jedną szaloną chwilę wyobrażał sobie, że o wszystkim jej opowiada. O tym, że zdawali do szkoły magii, a nie baletowej, i o tym, że mistrz Rufus wybrał jego, chociaż Call uzyskał gorszy wynik od niej. Czy uwierzyłaby, gdyby opowiedział jej, jak wygląda szkoła i jakie to uczucie kształtować płomień dłońmi albo unosić się w powietrzu? Zastanawiał się, czy mówić jej, że Aaron jest jego najlepszym przyjacielem, a także makarem, co jest ogromnie ważne, gdyż czyni z niego jednego z niewielu żyjących magów, którzy potrafią zapanować nad żywiołem chaosu.

– W szkole jest spoko – mruknął, wzruszając ramionami, niepewny, co więcej mógłby powiedzieć.

– Dziwię się, że cię przyjęli. – Zerknęła na jego nogę. Zapadła niezręczna cisza.

Call poczuł znajomy przypływ złości i przypomniał sobie ze szczegółami, jak się czuł w poprzedniej szkole, gdzie nikt nie wierzył, że mógłby sobie poradzić z jakąkolwiek aktywnością fizyczną. Odkąd sięgał pamięcią, lewą nogę miał krótszą i słabszą od prawej. Opieranie się na niej sprawiało mu ból, a żadna z wielu operacji specjalnie mu nie pomogła. Ojciec zawsze powtarzał, że taki się urodził, ale mistrz Joseph opowiedział mu coś zgoła innego.

– Liczy się siła tułowia – odparł Call wyniosłym

głosem, niepewny, co to właściwie oznacza.

Kylie pokiwała głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak tam jest? W szkole baletowej.

– Ciężko. Wszyscy tańczą do upadłego. Żywimy się tylko koktajlami z surowych jajek i białka roślinnego. W każdy piątek mamy taneczny pojedynek, a ten, kto wytrzyma najdłużej, dostaje czekoladowy batonik. Poza tym stale musimy oglądać filmy o tańcu.

Dziewczyna już miała coś odpowiedzieć, lecz przerwał jej Mord, który wyłonił się z zarośli. Niósł patyk w zębach, a jego duże ślepia skrzyły się odcieniami pomarańcza, żółci i piekielnej czerwieni. Kiedy Kylie wdrygnęła się, wytrzeszczając oczy, Call zdał sobie sprawę, jak wielki musi się jej wydawać Mord. Z pewnością widziała, że nie jest psem ani innym zwyczajnym domowym zwierzakiem.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wrzasnęła, wybiegła z parku i pomknęła wzdłuż ulicy, tak że jej biały kudłaty piesek ledwie za nią nadażał.

To tyle, jeśli chodzi o dbanie o dobre relacje z sąsiadami.

Zanim Call dotarł do domu, uznał, że okłamanie i wystraszenie Kylie unieważniło wszystkie punkty dobra, jakie zdobył, sprząając po Mordzie.

Tego dnia wygrał w nim Zły Władca.

– Coś się stało? – spytał ojciec, widząc wyraz jego twarzy.

– Wszystko w porządku – odparł z przygnębieniem



Call.

– To dobrze. – Alastair odchrząknął. – Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść wieczorem. Może do kina?

Chłopiec był zaskoczony. Odkąd wrócił do domu na letnie wakacje, nie robili zbyt wiele razem. Posępny Alastair krążył pomiędzy telewizorem a warsztatem, gdzie naprawiał stare samochody i sprawiał, że lśniły jak nowe, by sprzedawać je kolekcjonerom. Call czasami brał deskorolkę i bez entuzjazmu jeździł po miasteczku, ale w porównaniu z Magisterium wszystko wydawało mu się nudne.

Tęsknił nawet za porostami.

– Na co chcesz iść? – spytał, dochodząc do wniosku, że Żli Władcy nie biorą pod uwagę filmowych gustów innych osób. To musiało się liczyć na jego korzyść.

– Grają jakiś nowy film. Są w nim statki kosmiczne. – Alastair zaskoczył Calla swoim wyborem. – A po drodze może podrzucimy tego twojego potwora do schroniska i zamienimy na miłego pudła. Albo nawet pitbulla. Cokolwiek, byle nie było wściekle.

Mord złowrogo zerknął na Alastaira, a w jego niesamowitych ślepiach zawirowały kolory. Call pomyślał o przypominającym perukę piesku Kylie.

– On nie jest wściekły – powiedział, głaszcząc Morda po kudłatej szyi. Wilk położył się na grzbiecie, wywieszając jęzor, tak że chłopiec mógł go podrapać

po brzuchu. – Zabierzemy go? Mógłby poczekać na nas w samochodzie z otwartymi oknami.

Ojciec pokręcił głową, marszcząc czoło.

– Nic z tego. Przywiąż to coś w warsztacie.

– To nie jest rzecz. Poza tym na pewno lubi prażoną kukurydzę. I żelki.

Alastair zerknął na zegarek, a potem wskazał warsztat.

– Skoro tak, możesz kupić dodatkową porcję i nakarmić to coś po powrocie.

– On ma imię! – Call westchnął i zaprowadził Morda do warsztatu ojca. Było to duże pomieszczenie, większe od największego pokoju w domu. Unosiła się w nim woń oleju, benzyny i starego drewna. Na środku stało podwozie citroena pozbawione opon i siedzeń. Na starych stołkach piętrzyły się sterty pożółkłych instrukcji napraw, a z krokwi zwisały reflektory. Nad kolekcją kluczy francuskich wisiał zwój liny. Call zawiązał luźny węzeł na obroży wilka.

Przyklęknął przed Mordem.

– Niedługo wrócimy do szkoły – wyszeptał. – Do Tamary i Aarona. Wtedy wszystko się unormuje.

Pies zaskowyczał, jakby go zrozumiał. Jakby tęsknił za Magisterium tak samo jak Call.

↑ ≈ Δ ○ @

Z trudem skupiał się na filmie mimo statków kosmicznych, obcych i wybuchów. Wciąż myślał o tym, w jaki sposób oglądali filmy w Magisterium,

gdzie mag powietrza wyświetlał obrazy na ścianie jaskini. To magowie panowali nad filmami, więc mogło się w nich wydarzyć wszystko. Call widział *Gwiezdne wojny* z sześcioma różnymi zakończeniami, a także filmy, w których uczniowie Magisterium walczyli z potworami, podróżowali latającymi samochodami i zmieniali się w superbohaterów.

W porównaniu z tamtymi seansami ten film wydawał się bezbarwny. Call, skupiając się na elementach, które by w nim zmienił, wypił trzy koktajle z kwaśnych jabłek i zjadł dwie duże porcje popcornu z masłem. Alastair wpatrywał się w ekran z wyrazem lekkiego przerażenia na twarzy i nie obejrzał się nawet, kiedy syn poczęstował go orzeszkami ziemnymi. Chłopiec sam musiał wszystko zjeść i gdy wrócili do samochodu, aż kipiał energią od pochłoniętego cukru.

– Podobał ci się film? – spytał ojciec.

– Całkiem niezły. – Call nie chciał, by ojciec poczuł, że nie docenia tego, że tata wyciągnął go na film, na który sam nigdy by nie poszedł. – Świetny był ten moment, kiedy wybuchła stacja kosmiczna.

Przez chwilę milczeli, jednak nie na tyle długo, żeby poczuć się niezręcznie. W końcu Alastair się odezwał.

– Nie ma powodu, żebyś wracał do Magisterium. Nauczyłeś się podstaw. Mógłbyś ćwiczyć tutaj, ze mną.

Callowi zrobiło się ciężko na sercu. Prowadzili tę

rozmowę, w różnych wariantach, już sto razy i nigdy nie kończyło się to dobrze.

– Myślę, że raczej powinienem wrócić – odpowiedział jak najbardziej neutralnie. – Już przeszedłem przez Pierwszą Bramę, więc powinienem dokończyć to, co rozpocząłem.

Ojciec spochmurniał.

– Dzieci nie powinny siedzieć pod ziemią. Trzymane w ciemności jak robaki. Skóra wtedy blednie i szarzeje. Spada poziom witaminy D. Siły życiowe opuszczają ciało...

– Czy moja skóra poszarzała? – Call rzadko zwracał uwagę na swój wygląd, nie licząc najbardziej podstawowych kwestii – dbania o to, żeby nie włożyć spodni na lewą stronę i żeby nie sterczały mu włosy – ale szarzenie skóry brzmiało poważnie. Ukradkowo zerknął na swoją dłoń, lecz odniósł wrażenie, że jest różowobeżowa jak zawsze.

Kiedy skręcali w swoją ulicę, Alastair z frustracją zaciskał dłonie na kierownicy.

– Co ci się tak podoba w tej szkole?

– A co tobie się podobało? – zapytał ostro Call. – Przecież tam chodziłeś i wiem, że nie wszystko cię odrzucało. Poznałeś tam mamę...

– Tak – przyznał Alastair. – Miałem tam przyjaciół. Właśnie to mi się podobało w Magisterium.

Call nie pamiętał, żeby tata kiedykolwiek wspominał, że coś mu się podobało w szkole magii.

– Ja również mam tam przyjaciół – rzucił. – Tutaj

z nikim się nie koleguję.

– Wszyscy koledzy, z którymi chodziłem do szkoły, już nie żyją, Callu – odpowiedział Alastair, a chłopiec poczuł, że dostaje gęszej skórki. Pomyślał o Aaronie, Tamarze i Celi, ale musiał się powstrzymać. To było zbyt okropne.

Nie tylko myśl, że mogliby umrzeć.

Ale także możliwość, że zginęliby z jego powodu.

Z powodu jego tajemnicy.

Kryjącego się w nim zła.

Przestań, zgañił się w myślach. Wreszcie dotarli do domu. Call miał wrażenie, że coś jest nie w porządku. Przez chwilę wpatrywał się w dom, aż w końcu zrozumiał. Przed wyjściem zamknął drzwi warsztatu, w którym przywiązał Morda, lecz teraz w ich miejscu ział duży czarny kwadrat.

– Mord! – Pociągnął za klamkę i prawie wypadł na chodnik, uderzając o ziemię chorą nogą. Słyszał, że ojciec go woła, ale nie zwracał na niego uwagi.

Na wpół dobiegł, na wpół dokuśtykał do warsztatu. Sznur wciąż był na miejscu, tylko że jeden jego koniec był postrzępiony jak po przecięciu nożem – albo ostrym wilczym kłębem. Call próbował sobie wyobrazić Morda samego w mrocznym warsztacie. Poszczekującego i czekającego, aż on zareaguje. Poczuł chłód wypełniający mu klatkę piersiową. Mord rzadko był przywiązywany, więc zapewne wyprowadziło go to z równowagi. Może przegryzł sznur i zaczął skakać na drzwi, dopóki nie ustąpiły.

– Mord! – zawołał ponownie Call, tym razem głośniej. – Mord, wróciliśmy! Już możesz przyjść!

Obrócił się, ale wilk nie wyszedł z zarośli ani nie wyłonił się z cieni, które zaczęły się zbierać między drzewami.

Robiło się późno.

Alastair stanął za synem, popatrzył na zerwany sznur i na otwarte drzwi, po czym westchnął i przeczesał palcami siwo-czarne włosy.

– Callu – odezwał się łagodnie. – Twój wilk odszedł.

– Nie możesz tego wiedzieć! – zawołał chłopiec, okręcając się na pięcie.

– Callu...

– Zawsze nienawidziłeś Morda! – odburknął chłopiec. – Pewnie się cieszysz, że zniknął.

Twarz Alastaira stężała.

– Nie cieszy mnie, że jesteś smutny. Ale owszem, ten wilk nie nadawał się na domowe zwierzę. Mógłby kogoś zabić albo poważnie zranić. Kogoś z twoich znajomych albo, nie daj Boże, ciebie. Mam tylko nadzieję, że ucieknie do lasu, a nie powędruje do miasteczka, żeby uraczyć się naszymi sąsiadami.

– Zamknij się! – rzucił Call, chociaż pocieszyła go myśl, że jeśliby Mord kogoś pożarł, to on mógłby go łatwiej znaleźć dzięki powstałemu zamieszaniu. Stanowczo odrzucił od siebie tę myśl, zdecydowanie godną Złego Władcy.

Takie rozważania w niczym nie mogły mu pomóc. Musi znaleźć Morda, zanim stanie się coś strasznego.

– Mord nigdy nikogo nie skrzywdził – powiedział.  
– Przykro mi, Callu – odparł Alastair i ku zaskoczeniu jego syna te słowa zabrzmiały szczerze.  
– Wiem, że od dawna chciałeś mieć jakieś zwierzę. Może gdybym pozwolił ci zatrzymać tamtego golca...  
– Ponownie westchnął. Call zastanawiał się, czy tata nie pozwolił mu mieć domowego zwierzęcia dlatego, że Źli Władcy nie powinni ich trzymać, bo nikogo nie kochają, zwłaszcza niewinnych istot, takich jak zwierzęta. Jak Mord.

Wyobrażał sobie, jaki przerażony musi być Mord – nie był sam od czasu, gdy Call znalazł go jako szczeniaka.

– Proszę – odezwał się błagalnym głosem. – Proszę, pomóż mi go poszukać.

Alastair skinął głową, wykonując przy tym gwałtowny ruch szczęką.

– Wsiadaj do samochodu. Przejedziemy się po okolicy i spróbujemy go zawołać. Może nie odszedł daleko.

– Dobrze. – Chłopiec obejrzał się na warsztat, czując, że coś przegapił. Zupełnie jakby mógł zobaczyć swojego wilka, gdyby wystarczająco wyteżył wzrok.

Chociaż długo krążyli po okolicy i nawoływali, Mord się nie pojawił. W końcu zrobiło się ciemno i wrócili do domu. Alastair przyrzadził na kolację spaghetti, ale Call nie miał apetytu. Kazał ojcu obiecać, że następnego dnia rozwieszą plakaty z

informacją o zaginionym psie, chociaż ojciec uważał, że pokazanie zdjęcia Morda przyniesie więcej szkody niż pożytku.

– Ogarnięte chaosem zwierzęta nie nadają się do trzymania w domu, Callumie – powiedział, sprzątnąwszy pełny talerz syna. – Nie przywiązują się do ludzi. Nie są do tego zdolne.

Chłopiec nic nie odpowiedział, ale położył się spać z gularą w gardle, zdjęty grozą.

↑ ≈ Δ ○ @

Piskliwy skowyt wyrwał go z niespokojnego snu. Call gwałtownie usiadł na łóżku, chwytając Miri, nóż, który zawsze trzymał na stoliku nocnym. Zsunął nogi na podłogę i skrzywił się, kiedy dotknął stopami zimnej podłogi.

– Mord? – szepnął.

Wydało mu się, że w oddali słyszy kolejny skowyt. Wyrzwał przez okno, ale zobaczył tylko pograżone w cieniu drzewa i ciemność.

Wyślizgnął się na korytarz. Sypialnia ojca była zamknięta, a w szparze pod drzwiami nie było widać światła. Call wiedział jednak, że tata może jeszcze nie spać – czasami przez całą noc naprawiał coś w warsztacie na dole.

– Mord? – szepnął ponownie Call.

Nie doczekał się odpowiedzi, ale jego ręce pokryły się gęsią skórką. Czuł, że wilk jest niedaleko, że jest niespokojny i wystraszony. Call ruszył z miejsca,



kierując się tym uczuciem, chociaż nie potrafił go wytłumaczyć. Powiodło go korytarzem aż na szczyt schodów do piwnicy. Z trudem przełknął ślinę, mocniej zacisnął palce na Miri i zaczął schodzić.

Zawsze czuł się trochę nieswojo w piwnicy, pełnej starych części samochodowych, zniszczonych mebli, domków dla lalek i samych lalek, które wymagały naprawy, a także wiekowych blaszanych zabawek, czasami z terkotem budzących się do życia.

Pasek żółtego światła wyzierał spod drzwi prowadzących do kolejnego magazynu Alastaira, jeszcze bardziej wypchanego popsutymi gratami. Chłopiec zebrał się na odwagę i pokuśtykał do drzwi, po czym je pchnął.

Ani drgnęły. Ojciec zamknął je na klucz.

Callowi szybciej zabiło serce.

Nie było powodu, żeby tata zamykał stertę starych popsutych przedmiotów. Żadnego powodu.

– Tato? – zawołał przez drzwi, zastanawiając się, czy ojciec z jakiegoś powodu jest po drugiej stronie.

Usłyszał jednak, że za drzwiami poruszyło się coś zgoła innego. Zdławiła go straszliwa wściekłość. Spróbował wepchnąć ostrze noża w szparę między drzwiami a futryną, żeby odepchnąć rygiel.

Po pełnej napięcia chwili czubek Miri wcisnął się we właściwe miejsce i rozległ się trzask zamka. Drzwi stanęły otworem.

Piwnica wyglądała zupełnie inaczej, niż to zapamiętał. Bałagan uprzątnięto, pozostawiając

miejsce na coś, co wyglądało jak bardzo obszerny gabinet maga. W jednym rogu stało biurko, które otaczały sterty starych i nowych książek. W drugim znajdowało się łóżko polowe. Na środku, spętany łańcuchem i zakneblowany paskudnym skórzanym kagańcem, stał Mord.

Wilk, skowycząc, skoczył w stronę Calla, ale powstrzymał go łańcuch. Chłopiec opadł na kolana i zaczął mierzwić futro zwierzaka, aż znalazł zapięcie obroży. Był taki szczęśliwy, że znalazł wilka, i tak ogarnięty wściekłością na ojca, że przez chwilę nie dostrzegał najważniejszego szczegółu.

Dopiero kiedy dokładniej rozejrzył się po pomieszczeniu, zastanawiając się, gdzie Alastair trzyma klucz, w końcu zauważył to, co od razu powinno rzucić mu się w oczy.

Do polówki w kącie także przytwierdzono pęta.

Kajdany wielkością nadające się dla chłopca, który wkrótce miał skończyć trzynaście lat.